

Osoby LGBTQ+ na granicach

Joanna Sarnecka

Wywiad z Sarianem Jaroszem, specjalistą do spraw badań w Konsorcjum Migracyjnym

JS: Trwa kryzys humanitarny na granicy polsko-białoruskiej, czy wiemy w ogóle o sytuacji osób LGBTQ+ w tym kryzysie? Bo na przykład jakieś pojedyncze informacje o osobach trans z Ukrainy docierały poprzez media. O granicy polsko-białoruskiej nie takiego nie słyszeliśmy. Jednocześnie wiemy, jak inaczej „obsługiwany” jest ten kryzys. Dlaczego tak jest?

SJ: To jest kwestia przede wszystkim skali i widoczności, także politycznej. A za tym idzie skala pomagania, fundusze przeznaczane na tę pomoc i poparcie społeczne. Polska scena polityczna mimo wszystko wspiera, a przynajmniej nie kryminalizuje działań organizacji pozarządowych na granicy polsko-ukraińskiej. To stoi w zupełnym kontraście do tego, co się dzieje i dzieło na granicy polsko-białoruskiej.

Pamiętam już w pierwszym tygodniu marca, gdy jeździliśmy na granicę polsko-ukraińską, organizacje takie jak Stonewall, KPH i mniejsze inicjatywy queerowe, które przyjeżdżały, żeby rozlepić plakaty, rozdać kartki, wizytówki, które dotyczyły pomocy dla ewentualnych osób queerowych. Takiej mobilizacji nie było w przypadku granicy białoruskiej, bo zaczynaliśmy z zupełnie innego pułapu – kryminalizacji zarówno samej migracji, jak i osób pomagających. A druga taka rzecz, myślę, że przyczyną tej niewidoczności tematu w kontekście kryzysu na polsko-białoruskiej granicy było całkowicie uzasadnione zapewnienie bezpieczeństwa tym osobom, żeby nie outować ich medialnie, gdy grozi im detencja w ośrodku lub wywózka do Białorusi.

Projekt realizuje:

O B M F
OŚRODEK BADAŃ NAD MIGRACJAMI
FUNDACJA

Patroni medialni projektu:

krytyka
polityczna

**Badaczki
i Badaczki
na Granicy**

TOK FM Pierwsze
Radio
Informacyjne

Projekt „Badaczki i Badaczki na Granicy.
Działania Interwencyjne”
Projekt finansowany przez Islandię, Liechtenstein i
Norwegię z Funduszy EOG w ramach Programu
Aktywni Obywatele – Fundusz Regionalny


OKO.press

Jaka tam jest sytuacja?

Trochę podpierając się moimi doświadczeniami z poprzednich badań, o queerowych infrastrukturach migracyjnych, między innymi w Białorusi, powiedziałbym, że sytuacja jest tam bardzo trudna, trudniejsza niż w Polsce, chociaż mechanizmy np. kryminalizowania queerowego aktywizmu i wykorzystywanie praw LGBTQI+ pretekstowo, do politycznych rozgrywek – to brzmi i ponuro, i znajomo. W Ukrainie organizacje queerowe mogły mimo wszystko działać z trochę większą swobodą, bardziej na widoku. Nawet w pierwszych miesiącach inwazji publicznie pokazywano osoby w dragu, które jednocześnie walczyły na ukraińskim froncie, a w sierpniu prezydent Zelenski poruszył kwestię legalizacji związków partnerskich. Myślę, że w przypadku Białorusi ciężko sobie to teraz wyobrazić.

Osoby LGBTQI+ uciekające z Ukrainy mierzą się jednak z innymi trudnościami. Szczególnie osoby inter- i transpłciowe, które szczególnie w pierwszych miesiącach inwazji miały trudności z przekraczaniem granicy w zależności od informacji w dokumentach lub nawet arbitralnych decyzji na danym przejściu, zawracane przez ukraińską straż graniczną; powstały nawet strony internetowe i grupy społecznościowe z informacją, co w takich przypadkach robić. Do tego dochodzą oczywiście inne kwestie, jak choćby trudności w zapewnieniu bezpiecznego zakwaterowania – bez ryzyka, że osoby trafią na miejsce trans- lub homofobiczne, co tylko pogłębi traumatyczne doświadczenia. Takie miejsce, hotel interwencyjny oferuje między innymi Lambda Warszawa, jednak martwi mnie to, że to znów sektor pozarządowy bierze na siebie te wszystkie zadania, a sama kwestia pozostaje niewidoczna dla polskich władz. Oczywiście za tym idą inne formy pomocy: prawna, medyczna, regulowanie dawki przyjmowanych hormonów, które w Ukrainie są przyjmowane bez recepty. Mnóstwo mrówczej pracy.

Ukraina to zdaje się też nie jest pod tym względem idealne miejsce. Nastroje społeczne bywają różne. Można sobie wyobrazić, że mając aspiracje europejskie i oczekując wsparcia wspólnoty, prezydentowi zależało na zbudowaniu takiego wizerunku, odwołania się do takiej europejskich wartości.

Z pewnością nie jest dobrze, ale jednak w porównaniu z Rosją, czy Białorusią, osoby za swoją działalność nie są karane. W Białorusi queer uważany jest za ruch społeczny i antyrządowy,

przeciwko reżimowi Łukaszenki, w związku z tym penalizowany. Oczywiście, Ukraina nie jest idealnym państwem, podobnie jak wiemy Polska, jednak to Białoruś jest według statystyk na szarym końcu tego regionu, miejscem wrogim dla praw LGBTQI+. Przykładem mogą być wymuszone “wyznania” Artema Boyarskiego, studenta chemii, czy Vitala Rubicha, którzy pod groźbą kolejnych represji “przyznawali się” do tego, że “żyją w grzechu” i mają stosunki z mężczyznami. Takie wyznanie pociąga za sobą oczywiście usprawiedliwienie przemocy ze strony służb, i ciężko powiedzieć, żeby było dobrowolne. To forma represji wymierzona właśnie w osoby LGBTQI+.

Być może gdyby przyznano, że Białoruś nie jest bezpiecznym krajem dla osób LGBTQ+, nie można by tak łatwo i bezkarnie dokonywać pushbacków? Może dziś gdyby uznać, że to kraj niebezpieczny, można by wejść na ścieżkę prawną, domagać się odszkodowań za pushbacki? Poza wszystkim o tym warto mówić, bo wciąż mało wiemy o tym, co – także w tym aspekcie – dzieje się na Białorusi.

Wróciłbym do pierwszego pytania – represje wobec aktywistów i organizacji działających na granicy polsko-białoruskiej i kryminalizowanie pomocy zdemotywowały ostatecznie te organizacje do działań na granicy. Oczywiście dotyczy to także organizacji LGBTQI+, które miały zmniejszony dostęp do tego obszaru. To była dużo bardziej skomplikowana sytuacja, to były osoby, które na przykład ubiegały się o status uchodźcy i samo to, że ubiegały się o ten status właśnie z tego powodu, jak w przypadku trzech Irakijczyków, o których wiemy, stanowiło dla nich bezpośrednie zagrożenie, a nie zabezpieczało przed pushbackiem. Polska niestety od ponad dekady nie zdaje egzaminu w interpretacji Konwencji Genewskiej w sposób uwzględniający podmiotowość i zagrożenie – często życia – osób LGBTQI+ w ich krajach pochodzenia. Temat nie istnieje, a informacja o tym, czy i ile osób otrzymało status uchodźcy w oparciu o prześladowania na tym tle w ostatnich latach, nie jest dostępna.

W lutym z inicjatywy posła Gduli została wysłana interpelacja poselska, zapytanie do polskiego rządu o to, ilu cudzoziemców i cudzożemek ubiegało się w Polsce w latach 2020-2021 o ochronę międzynarodową w oparciu o przesłanki o orientacji, tożsamości i ekspresji, ile takich osób przebywa w ośrodkach, ilu przyznano status. Bez tej informacji jesteśmy zdani na niesprawdzone informacje, Odpowiedź Ministerstwa [Spraw Wewnętrznych] brzmiała: nie

prowdzimy takich statystyk z uwagi na dane wrażliwe. I wracamy do punktu wyjścia, bez diagnozy i bez poczucia, że możemy w Polsce takim osobom zapewnić bezpieczeństwo.

Zdaję sobie sprawę, że czasem przyczyn i powodów może być więcej tak, że do ubiegania się o status uchodźcy nie trzeba aż ujawniać tego aspektu i prześladowań ze względu na tożsamość czy orientację. Wystarczą tortury i inne formy doznanej przemocy, a ludzie przybywający nie zawsze czują się bezpiecznie, nie wiedzą też do końca, na ile tu można mówić o tym otwarcie, do tego mają doświadczenia strachu przed ujawnieniem się w swoim kraju. A co wiemy o sytuacji osób nieheteronormatywnych w krajach ich pochodzenia, w kontekście miejsc, z których przybywają osoby do Polski? Irak, Iran, Somalia, Erytrea, Czeczenia. Irak stał się nieco bardziej widoczny. Wiemy, że śmierć grozi tam nawet za nieprawidłowe zasłonięcie głowy, więc co dopiero za przynależność do społeczności osób LGBTQ+. A jak jest w innych krajach

Zacząłbym od Iraku. W marcu wyszedł raport Human Rights Watch poświęcony właśnie sytuacji osób LGBTI+ w Iraku, osób które są ofiarami fizycznej przemocy i które są atakowane przez specjalne mające powiązania z władzami bojówki, grupy zbrojne. I to są osoby, które w bardzo wielu przypadkach uciekają przed prześladowaniami. Raport zawiera bardzo obrazowe świadectwa wyjątkowej i celowej brutalności, od ataku nożem na transpłciową kobietę wracającą do domu, po rządowe bojówki torturujące 20-paroletniego geja. Są udokumentowane zaginięcia osób LGBTI+ i tu nawet nie mówimy o osobach aktywistycznych, mówimy o osobach, które były np. wyłapywane w grupach, w internecie, albo podejrzewane i oskarżane bez prawa do sądu.

Jest też przypadek Kurdystanu. Na początku września powstała propozycja nowelizacji prawa, która kryminalizuje ekspresję LBTQI+, czyli bardzo podobnie do tego, co się dzieje w Polsce, tylko konsekwencje są dużo bardziej poważne. Zarówno w przypadku Iraku, jak i Kurdystanu wciąż istnieje tradycja honorowych zabójstw, co także naraża osoby LGBTQ+ na bezpośrednie zagrożenie życia. Osoby LGBTQ+ nie są w tych krajach chronione prawnie przed jakąkolwiek formą przemocy. Czyli osoby LGBTQ+, które padają ofiarami przestępstw z nienawiści, nie są w żaden sposób chronione, nie ma na to paragrafu – niestety, podobna sytuacja ma miejsce w Polsce, gdzie od lat organizacje nasze organizacje prawnoczułowiecze apelują o tę zmianę. Bez takiego parasola nie ma co liczyć na zaufanie osób do państwa, nie mówiąc o tym,

że władze tym samym wysyłają jasny komunikat do osób LGBTQ+: Wasze bezpieczeństwo, wasze prawa nie są dla nas istotne.

A jak jest w innych państwach, z których te osoby uciekają? Zobaczmy. W Rwandzie stygmatyzacja osób nieheteronormatywnych jest tak poważna, że chociaż kraj ten ma z pozoru liberalne podejście, trzy czwarte społeczeństwa uważa, że homoseksualizm jest „bezbożny”, a połowa – że wbrew naturze i wynika ze zbytnej „swobody”. W Somalii osoby LGBTQI+ są nieustannie prześladowane i wtrącane do więzień przez państwo, a na terenie kontrolowanym przez radykalną bojówkę muzułmańską Asz-Szabab homoseksualizm jest karany śmiercią. W Erytrei prawa LGBTQI+ są podawane jako przykład szkodliwego wpływu państw zachodnich, w Kenii dopiero niedawno znaleziono zwłoki 25-letniego aktywisty-geja. W pudle zostawionym na poboczu. To oczywiście bardzo jaskrawe przykłady, ale jednak przykłady na to, że osoby LGBTI+ nie uciekają powodowane kaprysem, tylko lękiem o własne życie.

Pierwszą sprawą jest to, że osoby wybierające się do Polski najpierw muszą zgromadzić fundusze na podróż. Muszą często polegać na tym, żeby wspierała je cała społeczność. Jeśli są stygmatyzowane, wykluczane, to takie wsparcie jest niemal niebywale trudne. Łatwo zapomnieć, że z to są osoby, które z powodu dyskryminacji, a nawet groźby przemocy, musiały ukrywać to, kim są, w wielu przypadkach nie mają zaufania do funkcjonariuszy, zwłaszcza jeżeli przyjeżdżają z państw, gdzie queerfobia jest systemowa, instytucjonalna. Oczekiwanie tego zaufania na przejściu granicznym, w stosunku do polskich służb, szczególnie po wcześniejszym doświadczeniu pushbacku lub przemocy ze strony służb białoruskich, wydaje mi się mało realne, a nawet dość bezduszne. I czasem obraca się właśnie przeciwko tym osobom, których relacje mogą później być uznane za „niewystarczająco spójne”.

To jest perspektywa bardzo, bardzo zachodnia, europejska, że o swoim doświadczeniu traumy, dyskryminacji, obcym osobom w zupełnie innym kraju, innym kontekście można opowiedzieć w sposób, który będzie absolutnie spójny, logiczny i otwarty. Patrząc przez te soczewki tracimy z oczu intersekcjonalność tych osób, to, że poza tą tożsamością związaną z płcią, seksualnością, mają też inne tożsamości, inne społeczności, z których nie chcą rezygnować. Takim spoiwem może być chociażby religia, przynależność do wspólnoty. Potoczny paradoks, że „albo wiara, albo tęcza” wyrządza osobom, które starają się pogodzić te dwie ważne tożsamości, dużą

krzywdę. A jeśli nawet, taka decyzja nie dzieje się z dnia na dzień i powinna być całkowicie prywatna i świadoma.

W krajach Bliskiego Wschodu, choćby ze względów religijnych, sytuacja będzie podobna, a jak to wygląda w krajach Afryki, z których przybywają do nas osoby? Czy coś o tym wiemy?

Co do krajów Afryki, mogę wspomnieć, że w Erytrei prawo przewiduje do trzech lat więzienia za tzw. *homosexuality act*. Przy czym kategoria ta jest oczywiście odpowiednio szeroka i może być na przykład wykorzystywana do szantażu lub eliminowania opozycji politycznej. Nieco więcej mogę powiedzieć o Ugandzie, gdzie prowadziłem badania, a gdzie w 2014 roku wprowadzono tzw. *Anti-Homosexuality Act*, ustawę znaną też jako *Kill The Gays Bill*. Początkowo ustawa wprowadziła karę śmierci dla osób LGBTI+, następnie zmieniono ją na karę dożywotniego więzienia. Na celowniku znalazły się też organizacje pozarządowe czy formy otwarcie promujące prawa osób LGBTI+, a także obywatele Ugandy przebywający za granicą. Gdy przyjechałem w lipcu do Kampali, by prowadzić badania, większość osób queerowych, które znałem kilka lat wcześniej, była zmuszona uciec albo została aresztowana. Część aktywistów została wtrącona do więzienia podczas tak zwanej czystki w pierwszym tygodniu sierpnia, a jedna z najważniejszych organizacji prowadzących działania edukacyjne od 2004 roku, *Sexual Minorities Uganda*, została publicznie zdelegalizowana. Nie mówiąc o tym, że pogarszająca się przez pandemię sytuacja ekonomiczna też doprowadziła do nasilenia się fali szantaży, o czym wspominały mi czasem zaprzyjaźnione osoby. Ja również pod koniec wyjazdu zostałem namierzony przez osoby podające się za funkcjonariuszy policji, musiałem kilkakrotnie zmienić miejsce zamieszkania, aż wreszcie uciec z obawy przed szantażem lub aresztowaniem. Jako turysta miałem taką możliwość, lecz możliwości tej nie ma większość osób, z którymi rozmawiałem.

Mówimy tu w ogóle o państwach, o których wiedza w Polsce jest znikoma, w których chodzi nie tylko o kryminalizację ze strony rządu, ale też brak jakiegokolwiek ochrony przed przemocą, która spotyka osoby LGBTQ+ ze strony społeczności, społeczności religijnej, czy ze strony rodziny. Zmieniając kontynent, warto pomyśleć choćby o Czeczenii, o której w Polsce wiemy jednak nieco więcej, skąd w latach 90 i później uciekło wiele osób nieheteronormatywnych z obawy przed – albo po doświadczeniach – prześladowania. W 2017 roku po fali aresztowań

i tortur czecheńskich gejów, sytuacja była na tyle dramatyczna, że Rzecznik Praw Obywatelskich wystąpił o szkolenia i uwrażliwienie polskiej Straży Granicznej na tę mniejszość.

Do tego wszystkiego dochodzi kwestia magicznej formułki z Konwencji Genewskiej. A przecież człowiek przeżywa swoje życie jako indywidualną historię, niekoniecznie myśli o tym, że jest prześladowany ze względu na przynależność do grupy prześladowanej np. z powodu tożsamości płciowej lub orientacji seksualnej.

Mówimy też pewnym konkretnym językiem, do którego większość osób nie ma dostępu. Jesteśmy niewiarygodnie uprzywilejowani i uprzywilejowane pod tym względem. Też czuję się niewiarygodnie uprzywilejowany mając dostęp do tych narzędzi, do tego języka, dzięki któremu mogę opisywać swoje doświadczenie w miarę bezpiecznych warunkach – chociaż może nie przesadzałbym z tym poczuciem bezpieczeństwa, bo Polska jednak nie bez powodu od kilku lat plasuje się na ostatnim miejscu wśród państw członkowskich Unii Europejskiej w rankingu ILGI¹. Oczekiwanie, że osoba strauumatyzowana i w skrajnie trudnej sytuacji jest w stanie uzyskać podobną płynność, jest nie do wyobrażenia. I brak dostępu do tej nomenklatury, brak jakiegokolwiek poczucia bezpieczeństwa, w procedurze azyłowej czasem obraca się przeciwko tym osobom. Osoby queerowe nie są uznawane za wystarczająco queerowe, albo wystarczająco strauumatyzowane, czy prześladowane. Wiarygodność ich cierpienia i doświadczenia jest oceniana arbitralnie, i potencjalnie decyduje o być albo nie być takiej osoby.

Tak, i osoby z Iraku wtedy dostają dobrą radę: proszę jechać do Kurdystanu. Ale jak mówiliś, Kurdystan też nie jest bezpiecznym miejscem.

Gdzieś za tym jest założenie, że w różnych państwach działają społeczności i organizacje queerowe które otwarcie, albo przynajmniej sprawnie, mogą te osoby wspierać. I oczywiście dochodzi też do tego wyobrażenie, że osoby, które pochodzą z dużych ośrodków miejskich, mają zasoby ekonomiczne, sieć kontaktów i *background*, który umożliwia im dostęp do tych organizacji. To jest jakiś absurd. W Polsce od lat sektor pozarządowy i inicjatywy oddolne

¹ Od redakcji: ranking dotyczący przepisów prawnych mających wpływ na życie osób LGBT+. Nie uwzględnia nastrojów społecznych i innych czynników. Dostępny na stronie: <https://rainbow-europe.org/country-ranking> – MK.

głowią się, jak monitorować i docierać do osób z mniejszych miejscowości, z większym lub mniejszym powodzeniem. Już przerzucanie odpowiedzialności za bezpieczeństwo mniejszości przez polskie państwo na polskie organizacje pozarządowe, wydaje mi się uchybieniem własnym zobowiązaniom, ale oczekiwanie, że odpowiedzialność za te osoby w potrzebie ochrony spoczywa na organizacjach i grupach w opisanych powyżej państwach, tępionych i kryminalizowanych, jest celowym niezrozumieniem powodów i realiów, z których uciekają osoby LGBTI+ – a tym samym praktycznie Konwencji Genewskiej.

Czyli jest to jakiś obszar nadal funkcjonującego myślenia kolonialnego. Skanujemy tych ludzi za pomocą naszych narzędzi, jeśli nie potrafią się w tym odnaleźć, niestety muszą odpaść.

Mimo, że jesteśmy w Polsce i wiemy, że organizacje LGBTQ+ są dyskryminowane przez polski rząd, nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić sytuacji, w której organizacje i wszelkie grupy są aktywnie kryminalizowane przez państwo i jego funkcjonariuszy. W Ugandzie np. na portalach randkowych, które są czasem jedynym kanałem komunikacji, roi się od funkcjonariuszy, których zadaniem jest wyławianie osób LGBTI+.

A mimo to osoby decydują się czasem na to ryzyko – i na więcej, z różnych powodów. Rozmawiałem z osobami, które dopytywały mnie, jak dostać się do Polski albo Niemiec, pytały o wsparcie lub pomoc. W to wchodziły też wątki dodatkowe, osoby oferowały usługi seksualne, małżeństwo, do tego dochodziły nawet groźby fizyczne.

No tak, to jest kolejny poziom trudności, z którą mierzą się osoby: udowodnij, że jesteś osobą LGBTQ+. Zaledwie dziś usłyszałam historię chłopaka, któremu w innym niż Polska kraju UE powiedziano przy rejestracji wniosku, że musi udowodnić swoją orientację. Był wstrząśnięty, oni oczekiwali zdaje się, że będzie robił sobie zdjęcia, nie wiem zresztą, jak sobie wyobrażają takie dowody. W każdym razie brzmi to jak bardzo poważne naruszenie prywatności. Z jednej strony rozumiem dowody, ale wchodzenie w prywatność w taki sposób jest przesadą.

Jest też takie cyniczne podejście, że osobę queerową można udawać. I tu wolałbym nawet nie wchodzić głębiej w ten temat, bo takie podejście na wielu płaszczyznach wydaje mi się albo całkowitym niezrozumieniem zagrożenia, z którym mierzą się te osoby, albo działaniem

pretekstowym, usprawiedliwianiem queerfobicznych praktyk państwa. Ten argument pojawia się zaskakująco często, ostatnio także ze strony prezydenta Ugandy, który mówił o “fałszywych gejach”, a nawet “homoseksualistach ekonomicznych”. Nie wiem, czy to jest rodzaj politycznej debaty, który chcemy reprodukować.

To w ogóle nie jest łatwa przepustka, choć zdaję sobie sprawę, że ludzie szukając sposobu na pozostanie w Europie, na bezpieczeństwo, mówią, że są osobami LGBTQ+. Ale mimo wszystko, szacunek do każdej osoby obowiązuje i trzeba znaleźć inne sposoby na weryfikację.

Dochodzi do tego to, że w Polsce nie mamy nawet praktyki prawniczej, wytycznych, jak w takich przypadkach postępować. Inwazja Rosji na Ukrainę czy sytuacja na granicy polsko-białoruskiej tylko obnażyła brak doświadczenia w pracy z grupami szczególnie wrażliwymi, brak szkoleń dla osób w urzędach i Straży Granicznej. UNHCR na bieżąco publikuje i aktualizuje swoje *Guidelines* [wytyczne], jak postępować z osobami ubiegającymi się o ochronę w związku z prześladowaniami na tle orientacji psychoseksualnej czy tożsamości płciowej, ostatni zestaw takich wytycznych pojawił się na początku 2022 – ale najpierw trzeba tę kwestię rozpoznać i przeprowadzić szkolenia wewnątrz instytucji, najlepiej ze wsparciem np. sektora pozarządowego. Trzeba ustalić raz a dobrze, że osoby LGBTI+ mogą mieścić się w kategorii prześladowanej grupy społecznej według Konwencji Genewskiej². A nie, jak to ma miejsce ostatnio, deportować młodych chłopaków do Iraku i udawać, że problemu nie ma.

To jest niesłychane, Polska jest w UE, ale jeśli chodzi o prawo, stosuje je bardzo wybiórczo i po swojemu. Dotyczy to także na przykład tematu małoletnich na granicy. A gdybyśmy mieli zaproponować dobre praktyki zarówno na granicy, jak i w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców, co to by mogło być? Co powinno się wydarzyć, żeby ludzie byli bezpieczni?

² Od redakcji: art. 14 ust. 2. Ustawy o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium RP stanowi: „W zależności od warunków istniejących w kraju pochodzenia określona grupa społeczna może stanowić grupę, której członkowie mają wspólną orientację seksualną, przy czym orientacja seksualna nie może obejmować czynów, które według prawa polskiego są przestępstwami.” Warto zwrócić uwagę, że ustawodawca prawdopodobnie pomylił orientacje seksualne z zaburzeniami seksualnymi, skoro założył, że w skład „orientacji” mogą wchodzić czyny „które według prawa polskiego są przestępstwami” – MK.

Rozmawialiśmy kiedyś o świetlicy dla osób LGBTQ+, coś takiego powstało w Warszawie na początku inwazji dla osób LGBTQI+ uciekających z Ukrainy. Ale wiem też o kilku osobach romskich LGBTQ+, które musiały z Polski uciekać, bo czuły się ofiarami tak zwanej dyskryminacji krzyżowej, intersekcjonalnej. To jest chyba kluczowe pojęcie dla naszej rozmowy, mówimy o tym od początku. Szczególnie w kontekście granicy polsko-białoruskiej nakładają się na siebie różne formy dyskryminacji. Ważne jest to, żeby rozpoznawać te różne formy dyskryminacji, i oferować wsparcie w oparciu o to rozpoznanie.

A co do metod wsparcia, na każdej granicy ważna jest obecność przeszkolonych osób prawniczych. Takich osób w tej chwili w Polsce jest bardzo niewiele na obu granicach, a ostatnie szkolenie w tym zakresie było chyba w 2016 roku. Jest ogromna potrzeba szkoleń dla prawników. Bo chodzi o osoby, które znajdują się jednocześnie na prawach osób LGBTQ+ i na prawie migracyjnym i uchodźczym. To są dwie bardzo zaniedbane w Polsce dziedziny. Chociaż tu na wysokości zadania stoją np. Helsińska Fundacja Praw Człowieka czy Polskie Towarzystwo Prawa Antydyskryminacyjnego, które ostatnio przeprowadziły serię szkoleń dla osób praktykujących prawo w kontekście pracy z osobami LGBTI+. Potrzeba jednak zmiany systemowej.

Tak więc szkolenie to priorytet. Druga sprawa: takie osoby nie mogą trafiać do strzeżonych ośrodków dla cudzoziemców, bo to jest wbrew standardom europejskim, żeby osoby, które uciekają przed dyskryminacją, narażone na ewentualną dodatkową przemoc, żeby tego nie uwzględniono zapewniając tym osobom bezpieczne miejsce. W przypadku Irakijczyków, których znamy – osoby musiały się barykadować w swoim pokoju, narażone były na przemoc.

Tak i te procedury są bardzo restrykcyjne i w momencie zgłaszania wniosku taki asyulum seeker/ka [osoba ubiegająca się o ochronę międzynarodową – MK] musi powiedzieć na jakiej podstawie ubiega się o ochronę. Zrozumiałe jest, że wiele osób ma ogromne opory przed tym, żeby o tym mówić i się outować, szczególnie w sytuacji kiedy to byłby pierwszy w ich życiu coming out. Do tego trzeba się outować funkcjonariuszom straży granicznej, policji, czy wojsku, czyli odpowiednikom najbardziej opresyjnych jednostek w ich państwach pochodzenia.

Zatem środki zabezpieczające osobę powinny być stosowane prewencyjnie, kiedy osoba się ujawni, nawet jeśli to miałyby być nieprawda, bo lepiej ochronić nadmiarowo, niż pozwolić na przemoc.

W Polsce, jeśli chodzi o funkcjonariuszy i funkcjonariuszki wszystkich służb brakuje szkoleń w zakresie pracy z osobami LGBTQ+. Robię badania dotyczące policji i w kontekście policji, od 2016 roku nie były prowadzone szkolenia bezpośrednio dotyczące pracy z osobami LGBTQ+, nic mi też nie wiadomo o takich szkoleniach *stricto* dla Straży Granicznej. Do pilnych potrzeb dochodzi opieka psychologiczna. Oczywiście te wszystkie rzeczy są oferowane przez społeczeństwo obywatelskie, przez NGOsy, kiedy jednocześnie – szczególnie w kontekście granicy polsko-białoruskiej, wymierzona jest w nich cała wrogość państwa, którym utrudniania jest działalność na granicy od początku, od Usnarza. Zatem jakimś fundamentem, żeby wspierać skutecznie osoby LGBTQ+ byłoby, żeby zaangażować poza społeczeństwem obywatelskim i NGO-sami albo wesprzeć NGOsy i grupy – finansowo, zapewnić im jakieś wsparcie, albo pozwolić tym organizacjom szkolić funkcjonariuszy i funkcjonariuszki. Niestety nic z tych rzeczy nie ma miejsca. Nadal społeczeństwo na obu granicach działa pod ogromną presją, a w kontekście osób nieheteronormatywnych w atmosferze wrogości.

Jest taki duży problem, z którym się mierzą osoby przekraczające granicę polsko-ukraińską, że nawet jeśli uda im się dostać, to w tym momencie pojawia się problem ze znalezieniem bezpiecznego mieszkania, muszą szukać miejsca w hotelach interwencyjnych, które są przeładowane, muszą korzystać z pomocy tłumaczy i tłumaczek i to jest dodatkowy problem. I znowu te nieliczne organizacje pozarządowe starają się to organizować, ale to jest bardzo trudne. Często się okazuje, że mieszkania, które się wynajmuje wcale nie są tak bardzo queer friendly, jak się wydawało, a na pewno nie są queerfriendly wobec osób, które są niepolskie. Znowu – dyskryminacja krzyżowa w działaniu.

A kiedy nie zgadza się kolor skóry, to bywa z tym jeszcze trudniej.

Tak i to jest ta dodatkowa rzecz – kto jest chcianym i niechcianym uchodźcą. Ja sam szukałem kilku takich mieszkań dla osób z Ukrainy, które nie były pochodzenia ukraińskiego i to już na samym początku, jeszcze w marcu, był duży problem, żeby znaleźć osobom queerowym

miejsce. Jednocześnie muszę przyznać, że solidarność queerowa jest niesamowita, ale ja bym nie chciał, żeby cały ten ciężar spoczywał na pojedynczych osobach, które działają na Facebooku, tylko, żeby to wsparcie było systemowe. Bardzo skuteczne i profesjonalne są tu Lambda Warszawa i Transfuzja, czy też Grupa Stonewall w Poznaniu.

Projekt realizuje: